SKARBNICA

PISMO MIESIĘCZNE

popularno-naukowe i powieściowe.

Wydawca i redaktor:

Ks. MARCELI DZIURZYŃSKI.

Rocznik IV.

KRAKÓW.
NAKŁADEM WYDAWCY.
1901.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

225

SPIS RZECZY.

Stronica

Rok IV. Kraków, 1 lipca 1901. Numer 1.

SKARBNICA

PISMO POPULARNO-NAUKOWE i POWIEŚCIOWE

wychodzi **raz** w miesiącu — dnia 1-go.

Wydawca i redaktor: ***X. Marceli Dziurzyński.***

Przedpłata wynosi:

w Austryi: na rok **3** korony (**1** złr. **50** ct.); na pół roku **1** korona **50** halerzy (**75** ct.). — Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się. **W Niemczech:** na rok **3** marki. — **W Ameryce:** rocznie **1** dolar.—

Adres do przesyłania przedpłaty:

Redakcya „Skarbnicy“ w Krakowie, ulica Basztowa L. 4.

Od wydawnictwa.

Z końcem roku zeszłego byliśmy zmuszeni z pewnych przyczyn zawiesić, względnie przerwać wydawnictwo *Skarbnicy.* Teraz jednak — po półrocznej przerwie — wznawiamy to wydawnictwo i *Skarbnica* wychodzić będzie napowrót, jak dawniej, raz w miesiącu około dnia **1** go.

Na razie prosimy przysyłać tylko półroczną prenumeratę t. j. **1** koronę i **50** halerzy (75 centów).

Zeszyt ten przesyłamy na okaz, kto jednak chce otrzymać dalsze zeszyty — niech zaraz nadeszle prenumeratę: **75** centów, (z Niemiec 1 markę 50 fenigów), inaczej następnego zeszytu nie otrzyma.

Gdy się zbierze odpowiednia, t. j. znaczna liczba Czytelników, to umieszczać będziemy w *Skarbnicy* jeszcze więcej rycin (czyli obrazków), niż to jest w tym zeszycie, a możebnem jest także, że w przyszłości dawać będziemy Czytelnikom *Skarbnicy* **za darmo:**

KALENDARZ.

Prosimy o rychłe nadsyłanie prenumeraty półrocznej i o rozszerzanie *Skarbnicy* między znajomymi!

Kto już otrzymał ten pierwszy zeszyt *Skarbnicy* na okaz, raczy nam o tem przy nadsyłaniu prenumeraty nadmienić, byśmy mu niepotrzebnie po drugi raz tego zeszytu nie posyłali.

RUSIN, MOSKAL i POLAK
czyli
Kościół unicki a schizma.

I.
Jeden jest tylko Kościół prawdziwy, i to rzymsko-katolicki.

Polak. Nie słuchaj, bracie Rusinie, namowy ludzkiej i nie wierz nikomu, kto ci prawi, że kościół schizmatycki jest prawdziwym, i że tobie do niego przystać trzeba. Namawiają cię na schizmę i prawią, że tylko w cerkwi prawosławnej rosyjskiej jest prawdziwa wiara i zbawienie: a ja ci powiadam, że zbawić się można tylko w jednym jedynym Kościele katolickim, do którego i wy Rusini należycie, choć macie obrządek odmienny.

Moskal. Jakiem prawem wy Łacinnicy możecie mówić, że tylko w waszym Kościele jest zbawienie możebne? — Przecież nasza cerkiew jedynie jest prawosławna i nasza tylko wiara jest prawdziwą, bo jej strzeże i naucza św. Synod petersburski.

Rusin. Obaj teraz chcecie mieć słuszność. Ja sam na to nie mądry, kto z was ma prawdę po sobie, więc proszę, niechże mi z was który dowiedzie swego, bo to doprawdy rzecz bardzo ważna, żeby wiedzieć, czy można przystać na schizmę bez utraty zbawienia, czy też należy pozostać przy Unii, choćby i coś najgorszego mnie spotkać miało.

Polak. Toć ja też, bracie Rusinie, nie dla chętki kłócenia się rzecz tę rozpocząłem, i wcale się z Moskalem kłócić nie będę, ale myślę, że mi Bóg pomocy udzieli tyle, iż ci rzecz tę wyjaśnię dostatecznie. Jeśli bowiem św. Cypryan powiedział, że: „po za Kościołem niema zbawienia“ — toć św. Cypryan nie żaden zwodziciel dusz, lub kłamca, i wierzyć mu trzeba. Oto więc tylko chodzi, który to Kościół, po za którym zbawić się na żaden sposób nie można, i w którym jedynie zbawienia szukać należy. Bo — widzisz, miły Bracie — teraz wiele na świecie jest kościołów: nietylko moskiewski, albo rosyjski, ale jest też luterski, protestancki, kalwiński, anglikański i wiele innych rozmaitych — a każdy z nich chce mieć prawdę. Więc o to tylko chodzi, czy Pan Jezus założył kilka kościołów, czy też tylko jeden.

Rusin. A jużci Pan Jezus tylko jeden Kościół założył, a nie kilka.

Polak. Bardzoś dobrze powiedział — więc też jeden tylko

Kościół może być prawdziwy — a reszta mogą tylko być fałszywe — jeden tylko może prowadzić do zbawienia — drugie wszystkie mogą tylko prowadzić do potępienia. Pan Jezus wiedział też, że z czasem tak się będzie działo, i dla tego dał jeden najważniejszy znak, po którym od razu poznać można prawdziwy jego Kościół i odróżnić od fałszywych.

Rusin. A to ciekawy ten znak; i cóż to takiego?

Polak. Tym znakiem głównym, po którym się poznaje prawdziwy Kościół Chrystusów jest Papież, który jest następcą Piotra świętego.

Moskal. Ciekawy jestem, czemu koniecznie Papież ma być potrzebny?

Polak. Ba — nawet niezbędnie potrzebny. Pan Jezus bowiem, ustanawiając swój Kościół, uważał się za budowniczego, a jak budowniczy potrzebuje do swej budowy podstawy mocnej i trwałej, żeby mu się dom nie rozchwiał i nie zawalił, tak też i Pan Jezus wybrał sobie na grunt i podstawę św. Piotra, i mówił do niego: „Piotrze, tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój“ — a zbuduję go na tobie tak mocno — „że bramy piekieł nie przemogą go“. To znaczy, że ten Kościół, który na św. Piotrze się opiera, istnieć będzie na wieki, aż do skończenia świata; bo to właśnie jest ten prawdziwy, przez samego Chrystusa Pana zbudowany.

Moskal. No — ależ przecie Piotr św. już umarł dawno, więc już na nim Kościół się nie opiera, i dla tego musi na czem innem spoczywać.

Polak. A właśnie o tem mówić chciałem, Pan Jezus wiedział, że Piotr św. umrze, a nawet mu przepowiedział, że umrze śmiercią krzyżową; jeśli tedy na nim zbudował Kościół na wieki trwać mający, toć i ten Piotr musi być wieki trwający, czyli po św. Piotrze pierwszym, zaraz nastąpił drugi, trzeci i t. d.

Tych następców nazywamy Papieżami, czyli po polsku Ojcami świętymi, i na Papieżu to więc spoczywa cała budowa Chrystusowego Kościoła. Więc też skoro pierwszy Papież, Piotr święty, umarł, tak drugi Papież Linus uważał się za Piotra, i wszyscy wierni tak samo go uważali i tak samo po wszystkie dni każdy Papież jakby sam Piotr św. rządzi Kościołem. Jako najwyższy Pasterz mianuje Biskupów i daje im władzę rządzenia dyecezyami, czyli częściami Kościoła, a Biskupi z jego ramienia rządzą wiernymi przez kapłanów, którym do tego święcenie i umocowanie nadają. Jako najwyższy Nauczyciel, czuwa Papież, przy pomocy Ducha św., aby się żaden błąd nie wkradł do wiary Chrystusowej i każdą błędną naukę po-

tępia — a takiego, który błędną naukę szerzy, t. j. heretyka, lub kacerza, wyklucza z Kościoła. Ztąd też w Kościele naszym zawsze jedna i ta sama wiara bez błędu i odmiany się przechowuje, zacząwszy od Chrystusa Pana, aż do naszych dni.

Moskal. A czy to my nie mamy prawdziwej wiary, choć Papieża za głowę kościoła nie uznajemy? Bo my wierzymy w to, co nauczali Patryarchowie i św. powszechne Sobory. — Wasz Papież przywłaszczył sobie władzę, którą mieli Patryarchowie wschodni, a mianowicie Patryarcha carogrodzki, od którego nasza cerkiew została założoną. Więc też nasz Kościół prawosławny, ma prawdziwą wiarę, a wy we fałszu żyjecie.

Rusin. Mój bracie Lachu, wytłumacz mi, co te Sobory i ci Patryarchowie znaczą, bo ja tego wszystkiego nie rozumiem.

Polak. Zaraz ci to wytłumaczę, tylko spytam Moskala, czemu oni nie uznają Papieża głową Kościoła, kiedy właśnie te Sobory powszechne go uznawały i posyłały mu do zatwierdzenia swoje uchwały? Na to jednakże pewnie odpowiedzi nie dostanę; więc ci wyjaśnię to, o coś się pytał, a zarazem o tym Patryarsze carogrodzkim powiem, co on za jeden. Bo i to nieprawda, żeby przez niego samego miał Kościół na Rusi być założonym, a przedewszystkiem wyjaśnić ci z góry muszę, że wasza cerkiew na Rusi jest całkiem inna, jak cerkiew w Rosyi.

Najprzód tedy co się tyczy owych Patryarchów, wiedzieć trzeba, że ich Chrystus Pan wcale nie ustanowił, i powstali oni dopiero w 300 lat po Jego śmierci. Apostołowie bowiem, chodząc po świecie, uczyli przedewszystkiem po wielkich miastach, bo wiedzieli, że jak się tam wiara ugruntuje i przyjmie, to już potem rozejdzie się po dalszej okolicy. Jakoż Biskup takiego miasta wysyłał kapłanów, przez siebie już wyświęconych, do sąsiednich mniejszych miast prowincyi, a gdy tam powstały kościoły, więc uważały kościół wielkiego miasta za swoję matkę duchową, a Biskupa nazywali Metropolitą, czyli Matką-Biskupem.

Pomiędzy tymi Biskupami-Metropolitami mieli największe znaczenie i poważanie po Biskupie rzymskim, Biskup w Antyochii, w Aleksandryi i w Jerozolimie, i tych nazywano Patryarchami. Biskup w Carogrodzie był podległym Metropolicie miasta Heraklei, ale od kiedy do Carogrodu, czyli Konstantynopola przeniósł cesarz Konstantyn, na początku IV-go wieku, stolicę cesarstwa, zaczęto i tego Biskupa nazywać Patryarchą; ale był najmłodszym w rzędzie Patryarchów.

Dopiero drugi Sobór powszechny, który się zebrał w Carogrodzie w roku 381, przyznał mu drugie miejsce zaraz po Papieżu, chociaż przeciw temu inni Patryarchowie protestowali, a Papieże tego nie uznali. — Sobór IV-ty powszechny w Chalcedonie chciał go uznać równym Papieżowi, a to niby dla tego, że Carogród był stolicą świata i drugim Rzymem go nazywano. Ale tego nigdy nie uznali Papieże, ani też nikt uznać nie może, bo gdyby na ten przykład był inny cesarz założył znowu gdzieindziej stolicę państwa, toby mógł być znowu trzeci taki Patryarcha, któryby chciał być równym Papieżowi, a Chrystus Pan nie dwóch, ani trzech, tylko jednego Papieża sobie życzył.

Z biegiem czasu zostali Patryarchowie z Antyochii, Aleksandryi i Jerozolimy przez Turków wygnani, a od kiedy Turcy zdobyli Carogród, to Sułtan turecki za pieniądze sprzedaje godność patryarszą, który przecież, jako poganin, żadnego do tego nie ma prawa. Na Patryarchach więc nie mógł zbudować Chrystus Pan Kościoła swego, ani ich nie mógł uczynić opoką i podwaliną swej świętej budowy — bo ich już nie ma — albo raczej, tam gdzie oni kiedyś mieli świetne stolice, wzięło teraz pogaństwo górę. Ale Papież był zawsze — jest — i będzie zawsze, bo tak chciał Bóg, by on był głową, i opoczystą podstawą Kościoła.

Nadto jeszcze w błędzie jest Moskal, jeśli utrzymuje, że ci Patryarchowie są rękojmią prawdziwej wiary, bo wielu z nich zostało przez Kościół i Sobory powszechne potępionych, jak np. aleksandryjscy Dioskur i Cyrus, antyocheński Teofil, carogrodzcy Nestoryusz, Sergiusz, Focyusz i t. d. Co się zaś tyczy Papieży, to żaden jeszcze za kacerza nie został uznany, ani też jako taki przez Sobór potępiony. Bo z Papieżami zawsze jest Duch św., i oni tylko sami posiadają dar nieomylności, to znaczy, że Papież nigdy złej nauki ogłosić nie może, i dla tego to wiara rzymsko-katolickiego Kościoła zawsze się czystą przechowała, i my katolicy sami tylko prawdziwą wiarę mamy.

Moskal. Ale nasza wiara w cerkwi prawosławnej jest także czystą i niesfałszowaną, bo my trzymamy się tej nauki, którą określiło siedem pierwszych Soborów powszechnych, a ta wiara jest prawdziwą.

Polak. I my też Sobory powszechne uznajemy i we czci je mamy, jednakże tylko ten Sobór uważamy za powszechny i prawdziwy, który się zbierze z woli Papieża, i wyroki którego Papież zatwierdzi. Więc też chociażby się zjechało kilkuset Biskupów i wszyscy Patryarchowie, a nie było na takim

Soborze kogo, któryby z woli Papieża przewodniczył, i gdyby wyroków tego Soboru Papież nie zatwierdził, toby Sobór taki nie był powszechnym. My katolicy uznajemy takich powszechnych Soborów dziewiętnaście; dla czegoż wy Moskale tylko siedem uznajecie i przyjmujecie?

Jeśli mi odpowiesz, że dla tego tylko te uważacie za ważne, bo się odbyły na Wschodzie, to spytam się, dla czego i ósmego nie uznajecie? Przecie i ten się odbył na Wschodzie, a nawet w samym Carogrodzie? Jeśli mi zaś powiesz, że dla tego uważacie go za nieważny, bo na nim potępiono Patryarchę Focyusza, to spytam ci się: dla czego uznajecie inne sobory, na których także potępiono Patryarchów carogrodzkich, jak np. Nestoryusza, który uczył, że Najświętsza Marya Panna nie powinna się nazywać Matką Boską, tylko Matką Chrystusa. Sergiusza, także Patryarchę carogrodzkiego, który uczył, że Chrystus Pan miał tylko jednę wolą, potępił VI-ty Sobór powszechny, zebrany w samym Carogrodzie; czemu jednak i ten Sobór uważacie za święty i powszechny?

Rusin. Widzę, że Moskal w odpowiedzi zostaje dłużny, to też jedno tylko przyjąć trzeba, że ten Sobór jest powszechny, który z woli Papieża się zbierze i wyroki którego przez Papieża zatwierdzone zostaną. Dla tego też nie widzę przyczyny, dla czego oni siedem pierwszych Soborów przyjmują, a reszty nie chcą przyjąć.

Polak. Cała przyczyna w tem leży, że Kościół grecki oderwał się w IX-tym wieku od jedności z Papieżem, a chociaż na soborze we Florencyi (1438), Grecy się połączyli z Rzymem i zwierzchność Papieża uznali, chociaż mianowicie Kościół na Rusi do jedności tej przystąpił ochoczo, to jednak Moskale nic nigdy o tem wiedzieć nie chcieli, i wolą cara uważać za głowę kościoła i słuchać Synodu w Petersburgu, który ustanowił car, niż słuchać Papieża, który od samego Chrystusa ma prawo pierwszeństwa nadane. Tyle każdy wiedzieć może swym własnym rozumem, że ani cara moskiewskiego, ani synodu petersburskiego Pan Jezus nie nazwał opoką, na której Kościół zbudowany.

Moskal. Z drugiej strony, mój Łacinniku, i ty przyznasz, że Papieże w pierwszych wiekach Kościoła żadnej władzy nie mieli, że ich nikt za Głowy Kościoła nie uważał. Później to dopiero przywłaszczyli oni sobie tę władzę. Wyście też Łacinnicy z biegiem czasu wiarę zmienili i sfałszowali służbę Bożą; my więc sami tylko mamy wiarę prawosławną.

Polak. Powoli, mój Moskalu, na wszystko dam ci odpo-

wiedź, tylko niech to będzie bez gniewu i obrazy Boskiej. Zarzut, któryś nam katolikom uczynił, powtarzają wszyscy prawie heretycy, ale dzięki Bogu, jeszcze go żaden nie dowiódł. A dowieść to grunt! Odpowiem ci zaraz na trzy rzeczy, i to po pierwsze, że Papieża uznawał Kościół cały po wszystkie czasy Głową Kościoła, i czynili to sami Patryarchowie carogrodzcy, aż do owej chwili, kiedy rozdział, czyli schizma, wybuchła w IX-tym wieku. O tem, że ani Papieże, ani Kościół katolicki nie odpadli od wiary, i o tem, że obrządki odmienne nie tyczą się istoty wiary, pomówimy trochę później.

Najprzód tedy wiedzieć ci trzeba, że jeszcze żył Apostoł Jan św. Ewangielista, a jednak gmina Koryntu w Grecyi udała się nie do niego, tylko do Papieża Klemensa, aby rozstrzygnął spory, które tam powstały. Oczywiście uznawali, że Klemens, jako następca Piotra, ma większe prawo załatwiania sporów, jak sam Apostoł. To też, kiedy na końcu II-go wieku powstał spór o to, w którym dniu należy święcić Wielkanoc, to Biskup Rzymski, Wiktor, zagroził tym Biskupom wschodnim, którzyby go nie słuchali, wykluczeniem z Kościoła. I oni się też poddali, bo wiedzieli, że kogo Papież wykluczy z Kościoła, ten przestaje do niego należeć.

Pytam się teraz, czyby Papież był śmiał tak grozić Biskupom, gdyby nie był przeświadczonym o swem prawie? — Dla tego też Patryarcha aleksandryjski, Anastazy św., uciekł się do Papieża, gdy go Aryanie ze stolicy wypędzili, wzywając jego obrony; a ze swej strony znowu Aryanie, chociaż to byli heretycy, oskarżali go przed Papieżem. Działo się to w pierwszej połowie IV-go wieku.

Pytam ci się teraz, Moskalu, czy ci Aryanie nie uznawali w Papieżu zwierzchnika nad Patryarchą aleksandryjskim, kiedy przed jego sądem skargę wytaczali? Czemu oni np. nie wytoczyli skargi przed Patryarchą carogrodzkim? Bo wiedzieli, że nie ten Patryarcha, tylko Rzymski Biskup jest i był sędzią całego duchowieństwa po wszystkim świecie. To też, kiedy Patryarcha carogrodzki, św. Jan Chryzostom, został pozbawiony swej stolicy przez cesarzową, to i on apelował do Papieża Innocentego I-go i wezwał jego pomocy i obrony. Więc pytam ci się, Moskalu, czy i ten Patryarcha, św. Chryzostom, nie uznawał zwierzchnictwa Papieża?

O tem zaś, że Papieży uznawano jako najwyższych nauczycieli, świadczy najlepiej to, że sami heretycy do Papieży się udawali, aby u nich uzyskać zatwierdzenie głoszonej nauki. Tak zrobił np. Nestoryusz, carogrodzki Patryarcha, tak uczy-

nił Pelagiusz i inni. Kiedy zaś Papież wyrzekł wyrok potępiający jaką naukę, wtedy kończył się spór i rzecz była ubita, jak to pięknie powiedział św. Augustyn, kiedy Papież Innocenty I-szy, potępił błędną naukę Pelagiusza.

Że w późniejszych wiekach wszyscy uznawali Papieża Głową Kościoła, tego już dowodzić nie potrzeba, bo to już sam, Moskalu. przyznałeś. To też, podczas gdy inni Patryarchowie coraz mniej mieli znaczenia, a mianowicie, gdy Patryarchowie carogrodzcy ulegać musieli cesarzom carogrodzkim, którzy nawet w sprawy kościelne się wtrącali, to Papieże zawsze byli samodzielnymi. Od IV-go wieku byli panami Rzymu, i nikomu nie pozwolili mięszać się do zarządu Kościoła. Tak to już sam Pan Bóg urządził, bo chciał, żeby następcy Piotra św. byli podwaliną i Głową Kościoła.

Rusin. Ale Moskal jeszcze ci zarzucił, że wyście Łacinnicy sfałszowali prawdziwą wiarę.

Polak. Jabym to chętnie przyznał, miły bracie Rusinie, gdyby mi tylko Moskal mógł wykazać, w którym wieku i w którym czasie to się stało. Do ósmego wieku nie mogło się to zdarzyć, boć Kościół grecki był połączony z łacińskim, a więc jednę i tę samą miał wiarę. Po ósmym wieku nie mogło to także nastąpić, a to z tej prostej przyczyny, że Chrystus Pan nie może nieprawdy powiedzieć.

Chrystus Pan przyrzekł Piotrowi św., że Kościół na nim zbudowany będzie trwał wieki; gdyby więc Piotr św., lub który z jego następców był wiarę sfałszował, toby był przestał być Kościołem Chrystusowym, a więc przepowiednia Pana Jezusa byłaby się w niwecz obróciła. Powtóre, obiecał Pan Jezus Piotrowi, że będzie z Kościołem swoim po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Jeśli więc wiarę sfałszowano w Kościele Chrystusowym, to wtedy chyba w nim Pana Jezusa nie było, boć nie byłby tego dopuścił? Jakże tu więc jedno z drugim pogodzić? Chyba wyznać już musisz, Moskalu, żeś nam zarzucił to, czego dowieść nie potrafisz.

Moskal. Tego jednak nie zaprzeczysz, żeście obrządki pozmieniali, że wasi księża brody golą, że się nie żenią, że w soboty pościcie, że alleluja nie śpiewacie w poście, że chleba używacie niekwaszonego, my zaś trzymamy się tego wszystkiego, wedle nauki Ojców Kościoła.

Polak. Bardzoś mi w porę przyszedł z tym twoim zarzutem, bo właśnie chciałem Rusinowi wyjaśnić, że obrządek w służbie Bożej, to jeszcze nie to samo, co wiara. Dla tego też to w Kościele katolickim, nietylko jeden obrządek, ale kilka



NA PACIOREK.

jest uznanych. Oprócz łacińskiego jest jeszcze obrządek grecki, który dlatego się tak nazywa, że po grecku Pana Boga chwalą; jest jeszcze obrządek grecko-słowiański, dlatego że przy obrządku greckim języka używają słowiańskiego. Ten to właśnie obrządek macie wy, bracia Rusini. Nadto jest obrządek łacińsko-słowiański, którego używają w Illyryi, i tu mają wszystkie obrządki takie, jakich używa Kościół łaciński, ale na słowiański język przetłumaczone.

Oprócz tego mają swoją osobną liturgię, czyli sposób odprawiania Mszy św., łacińsko-ambrozyański w Medyolanie; i na Wschodzie mają Koptowie liturgią i t. d. Tak to więc w Kościele różnymi językami i różnie Pana Boga chwalą, ale wszyscy uznają Papieża Głową Kościoła, i dla tego do jedności z Kościołem należą. Ale wy, Moskale, zowiecie się schizmatykami nie dla tego, że macie obrządek różny od łacińskiego, tylko dla tego, że Papieża za Głowę nie uważacie. Wszakże i Rusini mają obrządek do waszego podobny, a jednak są w jedności z Kościołem.

Co zaś do golenia brody i tym podobnych zarzutów, to odpowiadam, że to są przepisy, które Kościół może wydać, ale może też zmienić, bo broda długa, lub golona nie należy do artykułów wiary. Więc też i w łacińskim Kościele są zakonnicy niektórzy z brodami, a inni bez brody; rozmaicie się też ubierają, bo jedność wiary nie na takich drobiazgach, tylko jedynie na tem polega, aby wszyscy w jedno wierzyli, jednę mieli ofiarę i Sakramenta święte i jednę widzialną Głowę, t. j. Papieża, bez którego nie masz i nie może być jedności w Kościele.

Moskal. Jak to, czy to u nas nie masz jedności wiary, chociaż bez Papieża?

Polak. Śliczna mi to jedność, gdzie przeszło 200 sekt się znajduje, których każda inną ma i odmienną wiarę. Po wierzchu rzecz biorąc, sądzićby można, że w waszym kościele panuje jedność, bo głośno innej wiary wam wyznawać nie wolno, i kara czeka tego, ktoby od prawosławia chciał przejść na inną wiarę; ale w rzeczywistości jest u was wiara bardzo rozmaita, bo nie masz takiego, komubyście wszyscy bezwzględnie wierzyli, jak my Papieżowi, gdy w rzeczach wiary naukę ogłosi. Dla tego też to, w każdej herezyi, która się od prawdziwego Kościoła odszczepiła, niebawem pokazuje się rozdwojenie i niezgoda, a wreszcie sami nie wiedzą, w co wierzą. Tak się stało z wami, tak z Lutrami, i tak w Anglii, gdy król tamtejszy także Kościół oderwał od jedności z Papieżem.

Moskal. Przecież na to, aby była jedność we wierze może wystarczyć nauka Ojców Kościoła i Pismo św.

Polak. Teraz właśnie trafiłeś właśnie w to, co protestanci mówią. My także wierzym w to, czego uczą Ojcowie i Pismo święte, ale dlatego tylko, że Kościół powiedział nam, która nauka, których pisarzy jest dobrą i prawdziwą. My także wierzymy w naukę Pisma św., ale tylko te księgi mamy za święte, które Kościół wypróbował i pochwalił. Albowiem był czas, gdzie pism było wiele i dopiero Kościół musiał wybierać, które są dobre, a które fałszywe. Nadto my wierzymy w naukę Pisma świętego, ale tylko tak je rozumiemy, jak Kościół rozumieć każe i jak Kościół tłumaczy. Bo jeśliby sobie każdy tak tłumaczył, jak mu się widzi, toby tak samo było, jak w innych wyznaniach, gdzie sobie każdy wiarę tworzy na swoję rękę, i w to wierzy, co mu się podoba, a na wszystko znajduje dowody w Piśmie świętem. Ztąd też to tyle herezyi rozmaitych powstało i powstaje.

Bo gdzie Papieża nie słuchają, tam też nikogo innego słuchać nie potrzebują. My katolicy jesteśmy mu posłuszni, bo tak kazał nam Bóg-Człowiek, i tak nam każe nasza wiara. Bez Papieża nie ma jedności, nie ma Kościoła, nie ma zbawienia. Jeden jest też tylko, święty, apostolski, powszechny, czyli po świecie rozpowszechniony Kościół, który jedynie tylko do zbawienia prowadzi, a tym jest Kościół rzymsko-katolicki, Głową którego jest Papież.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GWIAZDA KŁOSU.

Z LEGEND LUDOWYCH o MATCE JEZUSOWEJ.

Ostatniego kwietnia — jak utrzymują w niektórych okolicach, gwiazd znawcy wśród wieśniaków, najjaśniej o zmierzchu świeci na nieba stropie „gwiazda kłosu pszenicznego“. Zwiastuje ona ludziom, że za chwilę nastanie maj, który ma serca rolnikom napełnić nadzieją urodzaju.

To też rolnik onego wieczoru chętnie wygląda tej gwiazdy, marząc o tak dorodnej pszenicy, jakiej dziś już niema na świecie — a jaką mu przypomina „gwiazda kłosu“.

Trzeba bo wiedzieć, iż przed wiekami pszenica inaczej rosła na ziemi, niźli za naszych czasów.

Źdźbła jej miały dawniej ziarna już od samej ziemi aż do końca kłosa, nie zbywało więc ludziom naówczas na mące;

w bród bywało rokrocznie zboża — nawet zawiele, tak, że ziarno gniło niezużyte, lubo dla każdego człeka na calutkim świecie starczyło białego chleba.

Rozleniwili się tedy ludziska co niemiara, do góry brzuchem leżąc dniem i nocą; z próżniactwa wreszcie zaczęli bluźnić przeciw szczodrobliwości Bożej....

Sprzykrzył się im chleb pszenny.

Narzekali na urodzaj zboża....

Więc ci się raz Bóg rozgniewał na ród ludzki i karać począł bluźnierców. Posuchę zesłał straszną, a potem nadomiar ciskał w łany zbożowe to grad z nieba, to szarańczę znowu, aż zmarniała pszenica na polu.

Byłby Bóg wtedy do szczętu zgładził kłosy pszenne, gdyby ręki Rozgniewanego nie była wstrzymała w porę Jezusowa Matka.

A wszakże Jej Syn chodził po tych polach i w dziecinne swoje lata wśród takich kłosów złociutkich zrywał maki i bławaty, i kąkole. A tu nie miałaby na ziemi pozostać po tem pamiątka?

Żal się Jej zrobiło....

— Biedni ludzie! mieliby odtąd jeść tylko kartofle?

Co prędzej tedy wśród nocy zbiegła Marya z nieba na ziemię po promyku księżycowym. Wyrwała z roli kłos pszeniczny — i jak przyszła tak wróciła zaraz przed oblicze Pańskie....

Na kolana upadła przed tronem Boga, ująwszy palcami źdźbło za czubek....

— Panie! — zaczęła się modlić — miej litość nad ludźmi!.. Oni poprawią się przecież. Chleba im nie odbieraj. Ojcze, nie zatrać wszelkiego ziarna na ziemi! Miłościwy Panie, o tyle proszę, o tyćkę... Ile palcami kłos obejmę, tyle — daj — niech zostanie ziarna na kłosach pszenicy! ot, tyle jeno! niedużo....

I kłosek z roli wyrwany Marya położyła u stóp Jego....

A Miłościwy spojrzał nań łaskawie....

Na kłosie pozostało światło tego spojrzenia, którem Bóg ludziom przebaczył — i jaśnieje po dziś dzień wśród nieba gwiazdeczka: „gwiazda kłosu“.

Na ziemi zaś od onego czasu pszenica chyli swe kłosy nad polem, dźwigając ziarno tylko na czubie — jak wyprosiła u Boga Najświętsza Panienka dla ludzi....

Jak powstała Polska?

Ażeby o tem wiedzieć zkąd się wzięła, czyli jak powstała Polska, musimy się cofnąć o tysiąc lat w tył. Otóż przed tysiącem lat nie było jeszcze tej Polski, o której mówić mamy. Ziemia była, woda była, ludzie byli, ale nazwiska nie było.

Ponad brzegami Wisły, Warty, Bugu, Dniestru, Horynia i Dniepru, gdzie później była Polska, mieszkały ludy pokrewne; — mieszkały już tam od niepamiętnych czasów; — miały te same zwyczaje, tę samę wiarę pogańską, i język prawie jednaki. Wszystkie te ludy razem nazywały się Słowianami; może dlatego, że jednakiemi słowami rozmawiały; — a z osobna brały sobie nazwiska zwykle od okolicy, która była ich mieszkaniem. Więc ci, co mieszkali na polach, to się zwali Polanami; a ci, co w lasach, to się zwali Drewlanie; a ci, co na brzegach morza, Pomorzanie; a ci, co w górach, Chrobaci czyli Horbaci Górale. Tak od rzek: Bużanie nad Bugiem, Nuranie nad Nurem, Połoczanie nad Połotą i tak dalej.

Kraj tych ludów słowiańskich miał dwie główne rzeki, które go zamykały: Wisła i Dniepr. Nazwiska Polanów znajdujemy w dwóch miejscach. Jedni mieszkali z lewej strony Wisły, gdzie dzisiaj księstwo Poznańskie, Kujawy; drudzy mieszkali nad Dnieprem, w Kijowie i jego okolicy. Za Polanami Wiślanemi na lewo, mieszkali także Słowianie do Odry i Elby, których już opanowali byli Niemcy; za Polanami Dnieprowemi na prawo, mieszkały ludy obce, których Słowianie nazywali Czudzi, Zawołocy, Kozary: — są to te ziemie, na których później powstało carstwo moskiewskie. Więc dwie najważniejsze granice od obcych ludów, zajmowali Polanie: — z jednej strony od Niemców, z przeciwnej strony od Czudów. Pośrodku leżały inne swojskie plemiona jedno koło drugiego.

Nie będziemy w tem miejscu opisywali, jakie były ustanowy, jaki był porządek publiczny u tych ludów. Widzimy je, że były jednego szczepu, jednego rodu, chociaż kawałkami ziemi podzieleni. Zatrudnienie ich było: rolnictwo, chów bydła i myśliwstwo. Lubili spokój i zgodę sąsiedzką. Ztąd też włóczęgi i napastnicy obcy, lubili wpadać i łakomili się na ich dobytek. Polanie, co mieszkali na brzegach tego szerokiego kraju, mieszkali najbliżej cudzoziemców napastników, i przychodziła najczęściej na nich kolej bronienia się od napaści cudzoziemców. Ztąd też najprędzej wyrobiło się u nich ry-

cerstwo, ludzi zaprawnych do boju, bo trzeba było zawsze mieć się na pogotowiu od nieprzyjaciela.

Największe wtenczas było niebezpieczeństwo od Niemców; bo to był naród już uporządkowany więcej, zaprawny do boju i cudzego chciwy. Tak jak zawojowali Słowian nad Odrą i Elbą, tak teraz przychodziła kolej na Polanów, a za niemi byliby zabrali inne plemiona tego samego szczepu. Więc Polanie musieli się wziąć do obrony własnej i braci swoich. *Nauczyt bida worożyty*, powiada stare ruskie przysłowie, więc z biedy wzięli się ostro do roboty. — A że Bóg dał temu plemieniowi, jak powiadają rogatą duszę, więc nie łatwo ich było zgryźć Niemcom.

Taką koleją losu się stało, że nazwisko Polanów, z pomiędzy wszystkich plemion słowiańskich, najpierwsze przyszło do największej chwały i poszanowania, bo na nich dopiero oparła się przemoc napastników. Oni swojemi piersiami zasłonili resztę słowiańszczyzny i nie pozwolili iść dalej. Tym sposobem Polanie nadwiślańscy pierwsi zaczęli umacniać swą ziemię i budować państwo, i nazwali to państwo: Polską.

Ale ta Polska była maluczką. Chociaż miała swego wodza i rycerstwo bitne, to była za małą, aby na długo mogła podołać Niemcom, którzy byli liczniejsi. Więc trzeba było uczynić to samo, co uczynili Niemcy. Więc trzeba było, aby wszystkie bratnie ludy przestały siedzieć obojętnie, każdy w swoim domu, a trzeba było, aby się połączyły w jedno silne państwo. Więc też Polska wzięła na siebie ten obowiązek i poczęła z tych rozprószonych ludków, budować obszerne i silne państwo. — I Bóg temu dziełu błogosławił. Przez małżeństwa starszych rodzin książąt i wodzów, przez układy, przez ustępstwa, przez uległość koniecznej potrzebie — łączyło się jedno z drugiem, i państwo rosło, i bezpieczeństwo wszystkich rosło. I była w tem sprawiedliwość, bo to był z rodu szczep jeden.

To się działo nad Wisłą — zobaczymy teraz, co się działo z Polanami nad Dnieprem.

Polanie Dnieprowi, nie mieli tak niebezpiecznego nieprzyjaciela, jak Niemcy, bo za Dnieprem było wprawdzie zbiegowisko różnych dzikich ludów, które się trudniły rabunkiem, ale to nie było państwo, co zabiera i panuje. To nie było państwo uporządkowane, co jest straszne swoją siłą, nie było państwo, od któregoby się sąsiedzi nauczyli, jak się trzeba uzbroić, jak się trzymać w gotowości, aby się nie poddać w niewolą. Więc też Polanie Dnieprowi mniej dbali o ten po-

rządek, co siłę daje; — byli mniej wojennym, więcej gospodarnym ludem.

Zdarzyło się tedy, że u tych sąsiadów nieporządnych, zagnieździł się mały lud obcy, który tam przybył z za morza. Był to lud nieliczny, ale karny, wychowany w posłuszeństwie, bitny i dziki. Był to nie tak lud, jak raczej armia włóczącego się strasznego rycerstwa. — Nazwisko ich było: Waryagi, Rusy. Z pochodzenia byli to Skandynawcy, język ich podobny do staro-niemieckiego. Przybyli tam z za morza Skandynawskiego. Można sobie wyobrazić, że łatwo im tam było wojować i zwyciężać, kiedy to było jedyne ich rzemiosło. A kraj, przez który przechodzili, był pusty, mało zaludniony i ludy rozmaite bez ładu i składu, samopas siedzące.

Kiedy tak ci Waryagi, Rusy, rozgospodarowali się za Dnieprem, wpadli naraz do Kijowa i zajęli to miasto Polanów Dnieprowych. Zająwszy miasto, wysyłali na rabunki do sąsiednich Polan i wracali do Kijowa. Ztąd zaczęli najeżdżać coraz dalsze okolice, zabierać miasta na swoje mieszkania, kazali sobie składać dań ze wszelkiego dobytku, a którą ziemię zajęli, nazwali ją od swojego nazwiska Rusią.

Mieszkańcy tych ziem nieraz próbowali zrzucić to jarzmo i najezdników wypędzić; ale nie byli zaprawieni i przygotowani do walki z tak silnym nieprzyjacielem. Tym sposobem Polanie Dnieprowi, Drewlanie i inne pobratymcze plemiona słowiańskie, przeszły w poddaństwo obcego rycerstwa Rusinów.

Polska zajęta była u siebie; chociaż pragnęła połączyć wszystkie pokrewne plemiona w jeden naród, to rzecz nie była tak łatwa — bo każde plemię w swej ziemi miało osobnego księcia, który wolał u siebie panować, niżeli się poddać spólnemu królowi. Chociaż więc takie połączenie wszystkich plemion jednego rodu było pożądane dla dobra ogólnego, to z przyczyny dawniejszego podzielenia ta robota nie szła tak sporo, kiedy i wojować wypadało z Niemcami. Więc też nie mogła Polska przeszkodzić rozszerzaniu się cudzoziemców Rusinów. Tak się też stało, że Rusini powoli podbili sobie wszystkie te drobne ludy słowiańskie od Dniepru aż do granic Polski, to jest te kraje, gdzie dzisiaj jest Ukraina, Wołyń, Podole i część Galicyi.

Cóż się stało po tem podbiciu?

Oto na tych ziemiach zamieszkały przez to obok siebie dwojakie rody. Jeden ród rodzinny, miejscowy i liczny, to byli Słowianie, spółplemiennicy Polanów. Inni przybysze, najezdnicy, co naród wzięli w niewolą: to armia obcego rycer-

stwa, Rusini, plemię Skandynawskie. A że ci najezdnicy szli tylko po świecie na łupy, a nie dbali o ojczyznę i nie wiedzieli, co to jest ojczyzna, więc gdzie znaleźli rabunek i panowanie, tam się rozgospodarowali i jak się to zwykle wtenczas działo, żenili się z córkami podbitego narodu, przyjmowali zwyczaje tego narodu, zarzucili swój język, a nauczyli się języka krajowego.

Do tego przyszło, że panowanie ich książąt zostało, nazwisko ich, Ruś, zostało, ale różnicy ich w języku, ubiorach i zwyczajach już nie było. Język samorodnego ludu dawnych Polanów, Drewlanów, Wołynianów, Bużanów został, a język skandynawski, ruski, do szczętu zaginął. Panowanie książąt ruskich było ciężarem dla narodu, bo było bardzo srogie. Między sobą żarli się książęta, truli się i wyłupiali sobie oczy, wydzierając sobie korony. Dla dobra narodu nic się nie robiło, i kraj nie miał porządku i siły. Tatarzy, Mongoły, wyludniali i niszczyli kraj i poczęli na dobre gospodarować w tych ziemiach, kiedy z przeciwnej strony Litwa zaczęła szarpać po kawałku i nareszcie wszystkie ziemie, które się Rusią nazywały, Litwa zagarnęła pod swoje panowanie.

I przyszło do tego, że z tych wszystkich rozprószonych ludów, o których mówiliśmy na początku, uczyniły się dwa państwa: z jednej strony Polska, od Bałtyckiego morza do Karpatów, z drugiej strony Litwa od Dźwiny wzdłuż Dniepru do morza Czarnego. A potem, gdy królowa polska, Jadwiga, przyjęła sobie za męża księcia Litewskiego Jagiełłę, złączyły się dwa państwa w jedno i stały odtąd pod jednym królem polskim, jako jedno państwo, aż do jego rozbioru.

CUDOWNE HOSTYE ŚWIĘTE.

I.

W roku 1859-ym, kiedy Napoleon III-ci, cesarz Francuzów, rozpoczynał włoską wojnę dla zagrabienia Państwa Kościelnego, Bóg na przestrogę przemawiał cudami: płynieniem łez *) i Krwi z Przenajświętszego Sakramentu, odnawiając

---

*) W tymże czasie, w kościele Allonville, blisko miasta Amiens, ile razy kapłan wyjął z Tabernaculum puszkę dla rozdawania wiernym Komunii świętej, łzy obfite płynęły z Przenajświętszego Sakramentu, tak, że ich pół flaszeczki zebrano, chociaż Hostye święte były zupełnie suche i w Tabernaculum żadnego śladu wilgoci nie było.

BOHATERSCY DOWÓDZCY BOERÓW.



Jenerał Botha.



Jenerał Dewet.

(Objaśnienia przy końcu numeru).

niejako obraz Męki swojej. Był to głos miłosierdzia, uprzedzający klęski, jakiemi sprawiedliwość Boska miała karać występnych. — Głosu tego nie usłuchano... nieprawość posuwała się dalej... i w tem dziwnem obłąkaniu, któżby się domyślił, że palec Boży Krwią Jezusa Chrystusa napisał: *Mane*, *Thekel*, *Phares*, dynastyi Napoleona?

W jedenaście lat potem, dnia 2 września 1870 r., miecz Sedanu wyjaśnił te cuda.

Ósmego lutego 1859 roku, jakeśmy powiedzieli, właśnie u bram Sedanu, pamiętnego upadkiem Napoleona, w parafialnym kościele Vrigneaux-Bois, ubogi wiejski proboszcz, ksiądz Titeux odprawiając Mszą św. o siódmej rano, ujrzał po konsekracyi Hostyę świętą, promieniejącą niebiańską światłością i Krwią świętą upurpurowaną. Na Hostyi był odcisk Krzyża bez figury; na tym więc Krzyżu, na miejscu rąk, nóg i boku, jakby dla oznaczenia pięciu Ran, ukazało się pięć dużych kropel Krwi jasnej, żywej, nieruchomej. Na miejscu Najświętszej Głowy, skłutej koroną cierniową, wiele małych kropel Krwi wystąpiło, które wszystkie po kilku minutach w Najświętszą Hostyę wsiąkły i zaschły!

Kapłan głęboko wzruszony wielbił te cuda miłości Bożej.. bojąc się jednak jakiego złudzenia, zawołał zakrystyana, do Mszy świętej służącego, pytając go, co widzi na Hostyi świętej?

— Widzę Krew Pana Jezusa, — wnetże odpowie zakrystyan.

Tymczasem Siostry Miłosierdzia z ochronki, nauczycielka szkoły i inne osoby obecne w kościele nadbiegły i to samo widziały.

Wszyscy rzewnie płakali.

Po niejakim czasie, kapłan ochłonąwszy ze wzruszenia, dokończył Mszę świętą.

To się powtórzyło trzy razy, zawsze odnośnie do wypadków wojny włoskiej. Bo gdy czternastego maja tegoż roku, Napoleon z szybkością uraganu rzucił się z wojskiem na włoską ziemię, która przez długie lata piła krew dzieci Kościoła jak i krew swej matki...

Nazajutrz piętnastego maja, trzeciej niedzieli po Wielkanocy, podczas porannej Mszy św., w kościele Vrigneaux-Bois, po raz czwarty, Hostya święta po konsekracyi purpurową krwią poczerwieniała. Kapłan wzruszony, drżący, widząc wyraźnie wolę Bożą, nie mógł dłużej ukrywać tak wielkiego cudu; drugą Hostyę konsekrował dla dokończenia Mszy św.,

skrwawioną zaś zostawując na wieczną pamiątkę cudownych znaków miłosiernego ostrzeżenia Pańskiego na początku wojny włoskiej.

Ksiądz proboszcz Titeux zawiadomił o tem Kardynała Gousseta, Arcybiskupa z Reims, który posłał dwóch prałatów dla zbadania rzeczy na miejscu i kanonicznego stwierdzenia cudu.

Rozgłos tych objawień sprowadzał tłumy pobożnych dla oglądania i uczczenia Najświętszej Hostyi. Zaczęły napływać ofiary wiernych, i rychło na miejscu starego kościoła Vrigne-aux-Bois, wzniesiono wspaniałą bazylikę, którą Kardynał arcybiskup Gousset, poświęcił 1862 roku. Tam w osobnej na to przeznaczonej kaplicy, w pięknej monstrancyi w Tabernaculum złożono Najświętszą Hostyę, która od czasu cudownego objawienia bynajmniej się nie zmieniła. Krew tak świeża i rumiana, jakby dziś z żył wypłynęła. Świadczą o tem wiarogodni pielgrzymi licznie zwiedzający to święte miejsce.

Opatrzność Boska w sposób uderzający wyjaśniła znaczenie tych wypadków; bo cudowne wypływanie Najświętszej Krwi objawiło się w tym czasie, kiedy Napoleon III-ci, rozpoczynając tę nieszczęsną wojnę włoską, tyle klęsk na Kościół sprowadził; z drugiej strony bitwa pod Sedanem stanowiąca o upadku cesarza Francuzów, stoczyła się tuż na ziemi Vrigne-aux-Bois.

A na większe udowodnienie tych cudów, Pan Bóg dopuścił, że zwyciężony monarcha drogą Vrigne-aux-Bois pożegnał Francyę. Kiedy król pruski (pisze naoczny świadek), posyłał uwięzionego Napoleona do zamku Wilhelmshöhe, prosił on, żeby nie przejeżdżać przez Sedan. Zawieziono go zatem do Bouillon w Belgii, drogą prowadzącą przez Vrigne-aux-Bois.

Oddział czarnych huzarów otwierał ten orszak; za nimi jechał cesarz sam jeden, dręczony smutkiem i zgryzotą sumienia.... Dalej dwanaście jego dworskich powozów wewnątrz i zewnątrz napełnionych generałami uwięzionymi, jak ich pan; na końcu znowu oddział czarnych huzarów.

Był to prawdziwie pogrzebowy orszak cesarstwa francuskiego.... I cały ten orszak przejeżdżał około drzwi kościoła, gdzie zachowują skrwawioną Hostyę, której głosu Napoleon III-ci upornie słuchać nie chciał....

*   *   *

II.

W roku 1453, dnia 6 czerwca (czytamy w *Brewiarzu rzymskim* dla dyecezyi turyńskiej), podobało się Panu Bogu Wszechmogącemu nietylko mieszkańców Turynu, ale także całego Piemontu, w następujący sposób utwierdzić w wierze i ubezpieczyć przeciwko okolicznym heretykom.

Przy zdobywaniu miasta Ocele, położonego w Delfinacie (we Francyi), skradziono w sposób świętokradzki i za granicę, do Piemontu (prowincyi we Włoszech), wywieziono puszkę srebrną, zawierającą Przenajświętszy Sakrament. Gdy zbrodniarze z łupem swoim, na jucznem złożonym bydlęciu, przybyli do Turynu, i przejeżdżając przez miasto, przeciskali się przez licznie zebrane pospólstwo, zatrzymał się naraz muł, niosący między innemi worek ze skradzioną puszką, upadł na kolana i ani krzykiem, ani biciem, nie dał się poruszyć z miejsca: darmo wysila się człowiek zmienić zamiary Boże.

I oto Pan Bóg czyni cud: bez niczyjego współudziału pękają naraz sznurki, uwalnia się z zawiniątka i wydobywa na wierzch puszka z Przenajświętszą Hostyą i na dowód rzeczywistej Chrystusa Pana obecności, unosi się w górę i tak przedstawia oczom wszystkich. Nie dość na tem: po krótkiej chwili puszka spada na ziemię, a okrągła postać Chleba, w oczach licznie zbiegającego się ludu, zawisła w powietrzu, świecąc jaśniej nad słońce.

Wtenczas przybył, uwiadomiony o cudownem tem zjawisku, ówczesny Biskup turyński, X. Ludwik markiz Romagnani, w otoczeniu kapituły i duchowieństwa, a podczas gdy z tłumu rozległy się błagalne wołania: zostań. Panie, z nami! — on, padłszy na kolana, nadstawił kielich. Wówczas Hostya św. spuściła się z góry powoli i w kielichu owym poświęconym, przez Biskupa trzymanym, z lekka osiadła. — Tak zaniesiono ją w uroczystej procesyi do kościoła katedralnego, gdzie do czasu z największą czcią przechowywana, zasłynęła przedziwnymi cudami“.

Wskutek tego cudownego zdarzenia ożywiła się wiara i pobożność mieszkańców Turynu i okolicy, mianowicie zaś nabożeństwo do Chrystusa Pana, w Sakramencie Ołtarza utajonego, do tego stopnia, iż odtąd pospolicie nazywano je „miastem Najświętszego Sakramentu“.

Na placu zaś, gdzie zaszedł cud, wzniesiono kaplicę marmurową, przebudowaną następnie na kościół (zwany *Corpus Domini* czyli Bożego Ciała), a miejsce, na którem klęczał

Biskup i gdzie Hostya święta do kielicha się spuściła, okolono kratkami, umieściwszy wewnątrz tablicę pamiątkową. Obie przechowały się aż do dzisiejszego dnia.

SZYMON ORATOR

przez Klemensa Junoszę.

Szymon, dziad kościelny, chłop krępy, z czerwonym nosem, kapota siwa, pas włóczkowy, zielony, czapka barania, rogata, w ręku wielki kij, taką prawił oracyę do nowożeńców:

„Moje dobre ludzie, nie bajcie, aby.... Nie każdemu pan Bóg miłosierny jednakowych darów udzielił i, jako widzicie przy psie ogon, przy ptaku dziób, a na to mówiący, przy żydzie jarmułka! Tako i w naszym stanie — jeden będzie chłop mocny w krzyżach, że półtora korca grochu podniesie; inny silny w nogach, że go i garniec wódki nie zwali; a trzeci zasię edukowany w gębie, że z niej słowa lecą, niby kluski ze skwarkami, okraszone mądrym sensem, który, jak woda ze studni, bywa z książki albo z czego innego, a najbardziej ze swojego rozumu i kadencyi.

(Wydobywa rożek z tabaką i zażywa powoli).

Siedzi was tu, na tem weselu w karczmie siła chłopów i babów, ale żadne z was trzech słów godnie do kupy nie złoży, żeby się trzymało w podobieństwie, a pewnie żadne nie wie, co znaczy „egzoltabunt“, albo „haspergesme“, choćby mu wszystkie zęby powybijał....

Wam, Walentowo, ujadać nie pasuje, bo wiadomo, że baba młyn przekrzyczy; ale co innego krzyk, a co innego mowa.... Lata inszej niewieście język, jako pytel, to prawda, ale z onego pytlowania nic. O, ludzie, tu zgromadzone na weselu! posłuchajcie, jako przemówię do was, jeno mi dajcie kwartę do ręki, iżbym zabił suchość gardła, bo od gorącości serca schnie ono prędzej, aniżeli płótno na słońcu, niż len na piecu, aniżeli trawa na pokosie, przy letniej skwarności....

(Przerywa i pije).

Ożenione ludzie! Ty, Janie Kiełbiku, i ty, Kunegundo Mietliczanko! które oboje z gospodarskich rodów idące, pobłogosławione i poślubione dopiero co jesteście! Ty, Janie Kiełbiku, i ty, Kunegundo Kiełbikowo, jać to, a nie kto inny, posługiwałem wam przy chrztu świętego obrządku; ja zapalałem świece przy ołtarzu dla poślubienia waszego, ja wam

też a nie kto inny, groby pokopie na cmentarzu, że sobie kiedyś będziecie leżeli w piasku, niby na pierzynach; a choć nie wiadomo, które pierwej, ale zawsze ten was koniec spotka, bo śmierć chodzi po świecie, jak lew i, choć nie ryczy, ale zawdy szuka kogo do pożarcia.

Słuchajcie tedy, Janie i Kunegundo, i rodzice, i krewne, i przyjaciele i gospodarze zgromadzone; bierzcie słowa moje do duszy, niby do torby, bo i słowo jest, jak obrok, jako owies ze sieczką.

Ty, Janie, w dobrej zgodzie i przyzwoleństwie rodziców, pojąłeś za małżonkę tę oto Kunegundę i znajdziesz w niej gruntu morgów trzy, urodę, sprawiedliwość, dwie krówska, czworo owieczek, dwa podświnki, posłuszeństwo, jako ci zaprzysięgła, i miłość, i wierność, i statki domowe, i chusty porządne, i szmaty zdrowe, pościel i co sobie sam zażądasz. Zgrzeszyłbyś, gdybyś urągał, żeś skrzywdzony, bo i ślepy namaca, że dziewucha z mięsa i z pierza zbudowana niezgorzej, bo pół obory ojcowskiej na nią idzie i chlewik, i przytem w sobie silna, roboty nie bojąca, zębów nie szczerząca, i skromna, niby owa gąska, co siódme gąsięta już wodzi i jeszcze się wstydzi nieboga.

(Zażywa tabakę i ociera pot z czoła).

Ty zasię, Kunegundo, po ojcach Mietliczanko, po mężu Kiełbikowo, dostałaś chłopa nie ułomka, a z nim gruntu morgów trzy, jako i przy tobie, i koni parę, i bydła dwoje i podświnków coś trzy, które was oto, do kupy zgromadzone, przy dobrem kochaniu, gnatów nie przetrącaniu, oczów nie wybijaniu i zabiegliwości, mogą was na znacznych gospodarzy wyprowadzić i pociechy z dzieci dadzą wam doczekać, jako i inszego przychówku przymnożenia.

I to sobie bierzcie na uwagę, Janie, że Adam, rodzic nasz pierwszy, bez babę zginął. Miał posiedzialność w raju, gruntu — ile chciał, bydła — więcej niż widział, na czyjem jeno chciał — to pasał, gdzie mu się uwidziało rąbać — to rąbał, szarwarku nie odrabiał, do gminy na stójkę nie chodził i byłby na dzisiejszy dzień tak siedział, gdyby nie babska ciekawość.

I wszystko przez kobietę, właśnie przez Ewę postradał, jako że się chytremu wężowi skusić dała. Taką sobie szkodę w gospodarstwie, i w majątku, i spokojności Adam, rodzic nasz, uczynił, nie przez co innego, jeno przez to, że ślamazarny był i, Panie mu odpuść grzechy, niedorajda.

Żeby był Ewę w posłuszeństwie utrzymywał i, jak po-

trzeba, co twardego do ręki wziąwszy, przetłumaczył jej po plecach, toby go się bała i w żadne szachrajstwa z wężem nie wchodziła. To sobie, tedy Janie, zapamiętaj i żonie twej, Kunegundzie, zapowiedz.

Bez przekleństw, bez kości przetrącania, bez oka wybicia, godnie, jak w świętym stanie małżeńskim przynależy, przetłumacz, gdy potrzeba, czy to rzemieniem, czy biczyskiem, albo choćby i pięścią — tylko politycznie, nie jak inne chłopy, co lada o co zaraz za cepy, albo za hołoblę!

I ty, Kunegundo, to dobrze zapamiętaj, że jest mężowskie prawo i jest żonine — i że ty, gdybyś widziała, że mąż traci grosz, że za wiele pije, albo insze jakie rzeczy czyni, które nie powinien — też przetłumacz mu niekiedy.

Jeno nie perswaduj, jak one czarownice, co zaraz do oczu z pazurami, albo garnek ukropu na łeb chlustające, albo-li gorejącą głownię z komina chwyciwszy, że może całe obejście z dymem puścić; jeno jakim delikatniejszym statkiem, jak, na ten przykład, kosiorem, czy łopatą, czy miotłą, a choćby kopyścią, albo pięścią tłumacz, gdyż w tym stanie małżeńskim zawsze przywiązalność i poszanowanie być powinno. żeby nie jako pies z kotem, nie jako wróg z wrogiem, ale w przyjacielstwie i kochaniu, pracując, Pana Boga chwaląc, żyć uczciwie, jak należy.

Ty, kochany Janie i Kochana Kunegundo, nie brak jemu, nie brak i tobie. Ty jesteś chłop obsadny, ona też poduſała w sobie, zdrowa i mocna; tedy czy we zgodzie, czy we sprzeczce, jedno drugiemu krzywdy nie uczyni — i przez to właśnie wam przy jednym dyszlu chodzić będzie pasowało sprawiedliwie.

Wiór tak na słońcu nie schnie, jak moje gardło wyschło; — łaknie ono trunku, jak święta ziemia dżdżu po spiekocie.

Dajcie mi tedy kwartę, abym to przemówienie moje zakończył głosem wielkim, iżby wam długo w uszach dzwoniło, a w głowach pozostało....

(Bierze flaszkę i pije).

Wielkim i mocnym głosem do was w tem zgromadzeniu przemawiam, abyście tego oto Jana, pana młodego, i tę oto Kunegundę, pannę młodą, zabawiwszy się i poweseliwszy, do domu odprowadzili; abyście, jako tu w godnem zgromadzeniu jesteśmy, życzyli i jemu, i jej, i im obojgu w kupie, i ojcom, i matkom, i siostrom, i braciom, i całej familii, żeby zawdy sobie w zdrowiu dobrem żyli i gospodarowali,

żeby mieli przymnożenie i w koniach, i w dzieciach, i w każdem inszem bydlęciu, i w gadzinie kwiczącej, i w konopiach, i we lnie i w wełnie, i w pierzu, i we wszelakiej ciepłości, i żeby, czy kiele łąki, czy w życie, czy w owsie, czy na to mówiąc, w grochu, mieli swoją przyjemność, patrząc, jak to rośnie, dojrzewa, idzie do stodoły, potem na targ i potem do komory pieniędzami czystemi, za które, jako potem znowuż przykupiwszy kawałek, będą w posiedzialności swojej zaokrąglone, w gruncie swoim wzbogacone, w bydle rozmnożone, szczęśliwie żyjące, godnie umarłe i spokoju wiekuistego zażywające, teraz i zawsze i na wieki wieków, amen!!

Życie rodzinne u Chińczyków.

Dziwny to naród ci Chińczycy.

Kiedy w Europie zaledwie zaczynała rozwijać się oświata, a większość Europejczyków mieszkała wśród lasów, w nędznie skleconych budach, kiedy nie było jeszcze ani Anglii, ani Francyi, Chiny stanowiły już potężne państwo, w którem znajdowało się dużo wielkich miast, i którego rząd opiekował się rolnictwem, rzemiosłami, nauką.

Kiedy w Europie, nawet we dworach królewskich, znano jedynie gliniane i cynowe naczynia, a w bitwach używano tylko dzid, mieczów i toporów, Chińczycy umieli już wyrabiać bardzo piękne cienkie dzbany i talerze porcelanowe i używali broni palnej.

Chińczycy wreszcie już w wiekach średnich posiadali znajomość sztuki drukarskiej i wydawali drukowane gazety, podczas kiedy w Europie nikt nie marzył nawet o niczem podobnem.

Słowem, jeszcze przed siedmioma wiekami Chiny pod każdym względem dużo wyżej stały od Europy, i Chińczycy słusznie mogli twierdzić, że są najbardziej oświecony mnarodem na świecie.

A dziś jaka ogromna zmiana!

Jednakże i dzisiaj jeszcze można się dużo dobrego nauczyć od Chińczyków. Naród ten bowiem, pomimo wszelkich zmian, jakim Chiny podlegały, pomimo wojen, najazdów i zamieszek, zachował wiernie wszystkie zwyczaje swych przodków.

Ze wszech miar godnem naśladowania u Chińczyków jest naprzykład życie rodzinne.

Każda rodzina chińska stanowi ścisły związek, którego

członkowie schodzą się co kilka tygodni i wspólnie obradują nad wszystkiemi sprawami rodzinnemi. Na czele rodziny stoi zwykle najstarszy w rodzie mężczyzna i wszyscy z największem posłuszeństwem spełniają jego rady i wskazówki.

Kłótnie i swary w rodzinie chińskiej należą do rzadkości i niema według pojęć chińskich gorszego przestępstwa, jak skrzywdzić w jakikolwiek sposób swego krewnego. Ktoby się takiej krzywdy dopuścił, zostaje na zawsze wygnany z rodziny, a takie wygnanie jest największą hańbą, jaka spotkać może Chińczyka. Dlatego też Chińczyk najbardziej ceni zgodę domową, czci swoich rodziców i dziadów, poważa i kocha rodzeństwo.

Miłość i cześć dla rodziców jest u nich tak wysoko posunięta, że Chińczyk strasznieby się obraził, gdyby z nim kto zaczął rozmawiać, nie spytawszy się najprzód o zdrowie jego rodziców, chociażby ich ten nawet nigdy nie widział.

Ponieważ Chińczycy są bałwochwalcami, więc o Bogu prawdziwym pojęcia nie mają, ale oni cześć swą całą oddają przodkom swoim i krewnym. Przodkowie ci są dla Chińczyka tem samem, czem dla nas Święci. Według wierzeń chińskich dusze wszystkich zmarłych członków rodziny przyjmują czynny udział w życiu swych krewnych, radują się, jeżeli tym uśmiecha się los, troszczą się i smucą, gdy w progi rodziny wkroczy nieszczęście. Wskutek tego Chińczyk czy w smutku, czy w radości zwraca się z błagalną prośbą do swoich przodków, prosząc ich o pomoc i o radę.

Każda rodzina w Chinach posiada swą księgę rodową, gdzie zapisują się wszystkie tak złe, jak i dobre czyny każdego zmarłego członka rodziny. Jeżeli przytem okaże się, że złych czynów jest więcej, niż dobrych, najstarszy w rodzie uroczyście wyklina duszę zmarłego i wykreśla ją z książki rodowej, co dla Chińczyka jest największą karą, gdyż według pojęć chińskich, dusza takiego człowieka błąkać się będzie wiecznie samotna po krainie ciemności i żadna inna dusza nie zbliży się do niej.

Tę spójnię rodzinną u Chińczyków najlepiej odmaluje historya życia pewnego Chińczyka, którą zapisał z ust jego pewien podróżnik francuski.

„Mój dziad — mówił ów Chińczyk — miał dziesięcioro dzieci, czwartym z kolei był mój ojciec. Dwaj najstarsi stryjowie moi, nie porzucali domu rodzicielskiego i pomagali dziadowi. Trzeci z rzędu uczył się dzień i noc prawie, aby zdać egzamin i zostać mandarynem czyli urzędnikiem, i rzeczywiście po dziewiętnastu latach ciężkiej pracy udało mu się złożyć

egzamin i dostać miejsce, chociaż z pomiędzy dwóch tysięcy zdających, zdało tylko czterdziestu kilku. Dziad mój z początku nie był zamożnym, gdyż uprawiał tylko jeden mórg ziemi, której zaledwie szósta część należała do niego, a resztę dzierżawił. W miarę tego. jak dorastali pozostali synowie, dziad oddawał ich do rzemiosła. Pierwszym został oddany mój ojciec do cieśli.

Dziad przez pierwsze trzy lata płacił za jego naukę, po pięciu latach ojciec mój zaczął już zarabiać i przytem tyle, że mógł trochę co tydzień odłożyć. Swoje oszczędności ojciec mój oddawał zawsze dziadkowi wtedy, gdy przychodził na zebrania rodzinne, które odbywały się co dwa tygodnie. W ten sam sposób i trzej starsi synowie zostali oddani do rzemiosła. — Dziadowi zaczęło iść lepiej, więc dokupił sobie trochę ziemi, a gdy gospodarstwo powiększyło się, dziad począł ściągać do siebie z miasta synów. Obecnie w mieście mieszka tylko najmłodszy mój stryj, który zajmuje się handlem, ale i on wkrótce odda sklep swoim synom, a sam powróci na rolę, tutaj bowiem kupił już sobie mórg ziemi.

Nie wszystkim jednak udaje się tak szczęśliwie, jak nam. Zdarza się nieraz, że gospodarstwo nie pójdzie dobrze. Rodzina wtedy musi się rozejść; jedni udają się do dalszych krewnych i od nich wydzierżawiają ziemię, drudzy do miast. Wszyscy wszakże pracują z tą myślą, aby coś oszczędzić i znowu zebrać się razem. Jeżeli zaś któremu nie uda się za życia połączyć z rodziną i umrze gdzieś daleko, to jego towarzysze mają za swój najpierwszy obowiązek odesłać ciało zmarłego rodzinie.

Żonaty Chińczyk czuje się zupełnie szczęśliwym dopiero wtedy, gdy ma sporo dzieci, widzi w tem bowiem jawne błogosławieństwo nieba. Troszczy się przytem bardzo o staranne wychowanie nietylko chłopców, ale i dziewcząt.

Do lat 9-ciu chłopcy i dziewczęta wychowują się razem, pod okiem matki, która w rodzinie chińskiej posiada wysokie poważanie, szczególniej, jeżeli ma dużo dzieci. W 10-tym roku życia chłopiec, tak najbiedniejszy, jak i najbogatszy bywa oddawany do tak zwanej małej szkoły, gdzie uczy się najpierwszych zasad rolnictwa, jak również początków czytania, pisania i rachunków. Uczą go tu także grzeczności, umiejętnego obchodzenia się z ludźmi, słowem, wszystkich zwyczajów, które w Chinach mają ogromne znaczenie.

Po ukończeniu „małej szkoły“ synowie biedniejszych Chińczyków idą do rzemiosła lub do handlu, więcej zaś zdolni lub

też bogatsi uczą się dalej, aby zdać egzamin na urzędnika, to bowiem zajęcie uważane jest w Chinach za najbardziej zaszczytne. Trzeba przytem przyznać, że Chińczycy są jedynym narodem, gdzie drogę do godności otwiera tylko uczoność i gdzie na każdy wyższy urząd, trzeba zdawać osobny egzamin. Egzaminy te bywają bardzo trudne, jednakże zarazem bardzo sprawiedliwe, tak, że częstokroć syn najpierwszego mandaryna musi ustąpić pierwszeństwa synowi prostego robotnika, jeżeli zda gorzej egzamin.

Dziewczęta uczą się po większej części w domu i to głównie gospodarstwa, chociaż i zamożniejsi Chińczycy dają córkom bardzo staranne wychowanie. Nauka kobiet przeciąga się niezbyt długo, gdyż dziewczyna wychodzi za mąż zwykle między 12 i 14 rokiem życia. Małżeństwa układają tu po większej części sami rodzice, a młodzi widzą się pierwszy raz dopiero w czasie ślubu, dziewczęta bowiem nie ukazują się nigdy obcym mężczyznom.

Dola młodej mężatki z początku bywa dosyć ciężką, gdyż cała rodzina mężowska wysługuje się nią, jak niewolnicą. Położenie jej poprawia się dopiero po przyjściu na świat pierwszego syna. Od tej chwili młoda mężatka zyskuje poważanie w rodzinie. Powtórne wyjście za mąż kobiety owdowiałej, źle jest widziane w Chinach.

Takiem jest w głównych zarysach życie rodzinne Chińczyków. Ma ono coprawda i złe swoje strony, stokroć jednak liczniejsze są dobre. Najlepiej pojmują to sami Chińczycy.

— Co stałoby się z nami — mówią nieraz — gdybyśmy się rozeszli w różne strony lub też poczęli waśnić się między sobą? Zginęlibyśmy wtedy. My to rozumiemy bardzo dobrze, staramy się iść przez życie ramię przy ramieniu, przedewszystkiem między sobą, między krewnymi. Dla tej samej przyczyny nie porzucamy nigdy rodzinnego kąta, chyba już ostatnia bieda przyciśnie. Niema najmniejszej wątpliwości, że wszędzie można znaleźć sobie przyjaciół i towarzyszy, ale to już zupełnie co innego. Przyzwyczaić się do nowego miejsca bardzo trudno: inne tam zwyczaje, inne sposoby uprawiania ziemi. A tutaj wszystko zdaje się nam łatwem, wszystko przygotowali nam nasi przodkowie: poobsadzali drogi drzewami, poprzeprowadzali kanały przez pola, pobudowali świątynie i t. d.

Ponieważ zaś dzięki pracy naszych przodków z wielu rzeczy korzystamy darmo, powinniśmy więc wszystkie nasze siły wytężać, aby zrobić coś dla tych, którzy po nas żyć będą.

Leonard Bobiński.

Strzelanie do chmur gradowych.

Wielkim wrogiem rolnika jest bezsprzecznie grad; niszczy on bowiem w przeciągu kilku minut to, co tysiące rąk pracowitych wypielęgnowało, by obfity plon w swoim czasie tysiącom mógł służyć za pożywienie.

Nie dziw więc, że od niepamiętnych czasów starano się poznać przyczynę tworzenia się chmur gradowych, ale nadto próbowano wynaleźć środki zaradcze.



Strzelanie do chmur gradowych.

Tworzenie się chmur gradowych, a właściwie przyczyna tego tworzenia się pozostała do dziś dla uczonych tajemnicą, natomiast środki zaradcze, aby rozbić chmurę gradową były już od niepamiętnych czasów znane.

W najdawniejszych czasach palono w tym celu na wzgórzach wielkie ogniska, któremi rozrzedzano i ocieplano powietrze; później bito w dzwony, — wreszcie z chwilą, gdy wynaleziono proch, zaczęto strzelać do chmur z moździerzy i armat.

Z tych środków tylko strzelanie zdawało się mieć dobry skutek, ale już w połowie XVIII-go wieku zakazane zostało dekretem nadwornym cesarzowej Maryi Teresy, gdyż strzelanie do nieba uznano, według ówczesnych pojęć, za czyn bezbożny. Z tego powodu zaniechano dalszego strzelania.

Dopiero za naszych czasów, w roku 1896, burmistrz Albrecht Stiger w Windisch-Feistritz w Karyntyi, widząc w dzień

Bożego Ciała nadciągającą burzę gradową, kazał spróbować strzelać do niej z moździerzy. Skutek był znakomity, w okolicy padł wprawdzie obfity deszcz, ale gradu nie było, natomiast w sąsiednich gminach, w których nie strzelano, wyrządziła burza gradowa ogromne szkody w plonach.

Gdy się o tem świat dowiedział, poczęli zaraz różni mechanicy robić szczególne armaty na rozbijanie chmur gradowych; powstało nawet w różnych krajach kilka fabryk do sporządzania takich armat.

W Karyntyi, w Dalmacyi, w Austryi niższej i wyższej, na Węgrzech, urządzono już w wielu gminach bateryę takich armat, a obsługują je albo umyślnie płatni urzędnicy, albo ochotnicze straże ogniowe.

W północnych Włoszech jest już przeszło 2.000 stacyj z armatami strzelającemi, w Szwajcaryi 600, w Bawaryi 700, w Wirtembergii 400.

Rzecz widoczna, że strzelanie do chmur gradowych odpowiedniemi armatami musi być pożyteczne, i skuteczne, skoro coraz więcej stacyj ze strzelnicami urządzają, a rządy, towarzystwa i rady gminne dają na to subwencye. Towarzystwa asekuracyjne dają 25 procent opustu z należytości asekuracyjnych tym gminom, które posiadają armaty gradowe.

Uczeni zaś osobno badają, co za wpływ ma takie strzelanie na chmury gradowe — tego dotąd nie zbadali, ale skutki pokazują, że strzelanie musi mieć jakiś wielki wpływ, skoro chmury gradowe ocieplają się i zamiast gradu rzucają deszcz.

Powyżej podajemy rycinę, przedstawiającą armaty gradowe używane we Włoszech. Osoby koło nich stojące, to król włoski ze swoją świtą i ci, którzy owe armaty obsługują i z nich strzelają. Prawdopodobnie jest to chwila próby strzelania.

Wspomnieliśmy wyżej, że armaty gradowe znajdują się dziś w wielkiem rozpowszechnieniu po wsiach w innych krajach, ale i tam trzeba było nieraz ciężko walczyć z ludem, zanim ten dał się przekonać o ich pożyteczności.

Jako przykład podajemy następujący wypadek: Gmina Kutjewo w Slawonii pomimo licznych klęsk gradowych, przez długi czas wzbraniała się zaprowadzić u siebie armaty gradowe. Pod wpływem jednak Proboszcza i nauczyciela gminy, przystała wreszcie na wprowadzenie tej nowości u siebie.

Czynność ta odbyła się dnia 26-go marca 1900-go roku, z okazałą uroczystością; sekretarz krajowego kroackiego Towarzystwa rolniczego i Proboszcz gminny X. Krempler, w asy-

stencyi licznego okolicznego duchowieństwa i włościan odprawił solenną Mszę świętą polową, a po wygłoszeniu pouczającego kazania, wśród huku armat poświęcił pierwszą gminną baterye gradową. W roku 1900 mimo licznych burz, gmina Kutjewo nie poniosła najmniejszej szkody w plonach wskutek gradobicia, a dalszym wynikiem skutecznej działalności X-dza Kremplera było i to, że już w jesieni roku 1900 cały okoliczny powiat zaopatrzył się w armaty gradowe.

O ile ten nowy wynalazek, tak już dziś rozpowszechniony za granicami Galicyi, da się w naszym kraju zastósować, tego przewidzieć nie można, w każdym razie gminy powinny się w takie armaty zaopatrzyć, bo jeżeli gdzie, to w naszym kraju corocznie wyrządzają grady olbrzymie szkody rolnikom.

Nie jest to zresztą rzecz zbyt droga, bo przyrząd cały, wystarczający na ubezpieczenie 1-go kwadratowego kilometra, z 5 moździerzami i domkiem, kosztuje na miejscu tylko 600 koron. Na taki zaś cel powinny dać subwencye wydziały powiatowe, Towarzystwa rolnicze i asekuracyjne, jeżeli gminę na to nie stać.

ROZMAITOŚCI.

Herbata z borówek, jako środek leczniczy. Przed kilkoma laty wydało krakowskie „Towarzystwo opieki zdrowia“ małą broszurę o pielęgnowaniu i żywieniu dzieci w pierwszym roku życia, napisaną przez dra M. Ł. Jakubowskiego.

W tej broszurze opisuje dr. Jakubowski, jak się przyrządza herbatę z borówek i w jakich wypadkach ona pomaga.

Oto opis: W porze letniej u dzieci skłonnych do biegunki, a przy wzmożonem pragnieniu, jako napój podawać należy lekką herbatę, lub napar z jagód borówkowych.

Napój ten przyrządza się w następujący sposób: Łyżeczkę herbaty daje się na litr wrzącej wody, gotując przez chwilę, aby napar po przecedzeniu był lekki i miał barwę cienkiego wina. Płyn ochłodzony zlewa się do butelki i przechowuje w chłodnem miejscu.

W miarę potrzeby taką herbatkę zimną podaje się do picia, a jeśli dziecko przyjmuje ją niechętnie, można ją dla smaku osłodzić małą ilością cukru.

Borówki zebrane wśród lata i wysuszone na słońcu, lub wolnym ogniu, przechowuje się w szklannych, szczelnie zamkniętych słojach. — W razie potrzeby, jak wyżej wspomniano,

daje się łyżkę zasuszonych borówek na litr wrzącej wody, a po zagotowaniu otrzymany płyn zlewa się do flaszki i przechowuje się w piwnicy, podając go w razie potrzeby, jako napój czysty lub osłodzony.

Napój borówkowy jest tanim, smacznym a w chorobie biegunki skutecznie działającem lekarstwem, lepszem, niż czerwone wino.

Na ten napój powinny matki szczególną zwrócić uwagę, gdyż da się łatwo i tanim kosztem sporządzić, a w słabościach dzieci przyniesie wielką pomoc.

Ostrożnie z młodemi ziemniakami. Podobnie jak stare ziemniaki, tak też i zbyt młode ziemniaki zawierają w sobie dosyć trucizny (solanin), i łatwo ludziom i bydłu szkodzą. — Objawy zatrucia się młodemi ziemniakami są takie: ból i zawrót głowy, kurcze żołądkowe, rozwolnienie, pragnienie, ból w boku, drgawki.

Kto więc dba należycie o swe zdrowie, nie powinien jadać ani starych ziemniaków, gdy już wyrosły, ani młodych, dopóki nie są sypkie (mączyste).

Na nerwowość najlepszym środkiem zaradczym, ma być, jak twierdzi lekarz niemiecki dr. Ziegelroth: dyeta bezmięsna, czyli wstrzymanie się przez jakiś czas przynajmniej od potraw mięsnych i spożywanie samych potraw roślinnych. Dr Ziegelroth stwierdził to na wielu chorych nerwowo.

Jak zagoić miejsce oparzone. Gdy kto przypadkiem oparzy sobie rękę, to najlepiej zaraz to miejsce oparzone oblać dobrze słoną wodą, a następnie robić z takiej samej wody okłady. Najlepiej, aby w każdym domu była we flaszce sól nalana wodą; jest to łatwa rzecz, a bardzo skuteczna. W razie bólu gardła, płukać je słoną wodą, a ból prędko minie.

Tajemnica długiego życia. W Chicago skończył 80-ty rok życia dr Pearson, ale nie chce się tem zadowolnić i głosi, że ma nadzieję żyć do stu lat, bo odkrył tajemnicę długiego życia, którą streszcza w tych radach: 1) najwięcej ludzi kopie sobie grób własnymi zębami; 2) nie jedz cukrów, tortów, słodyczy, a nie doznasz chorób, ani boleści; 3) nie daj się opanowywać uczuciom bojaźni i wzruszenia, każda chwila zmartwienia skraca ci życie; 4) przeziębiłeś się? zażyj chiny i zjedz cała cebulę; 5) majątku się wyrzecz, rozdaj go, to ci sprawi przyjemność i przedłuży życie; 6) nie pij kawy, ani herbaty, bo szkodzą na serce; 7) jedz jarzyny i owoce, a to pomoże ci

do utrzymania młodości lepiej, niż wszystkie źródła i kąpiele lecznicze.

Jak odzwyczaić kury od wady wyskubywania sobie pierza i zkąd ta wada pochodzi? Wyskubywanie sobie pierza jest brzydką przywarą kur często się przytrafiającą, a powód do tego daje taka woda do picia, która mało wapiennych składników odżywczych w sobie mieści, dalej mało świeżej wody i częściowo także za gęste umieszczenie grzęd.

Jeżeli bowiem zimą kury całemi dniami na grzędach lub nawet w klatkach siedzieć muszą i swe stanowiska tylko na jedzenie na krótki czas opuszczają, to nabierają z nudów przyzwyczajenia wzajemnego się obskubywania, lub wzajemnego drażnienia się. Jeżeli przy tem drażnieniu, jakie pióro słabo tkwiące, wyrwane zostanie, a kura dolną część do dziobu dostanie, znajdzie w niem ciecz (krew), która stanowi dla niej pożądane wynagrodzenie za brakującą wodę. Wyrywa w następstwie pióra dalej i zaraża inne złym przykładem. Dlatego zapobiegać trzeba takim przywarom, dostarczając kurom dostatecznego ruchu, świeżej wody w obfitości i jeżeli tego potrzeba, rozszerzyć grzędy, dobrze też jest nasypać w kącie, w kurniku, gruzu ze starego muru.

Objaśnienie rycin.

Na paciorek (str. 9). Wybrała się w drogę pobożna niewiasta — nie wiadomo czy na targ do miasta, czy na odpust do pobliskiej parafii. Ale za nim rozpocznie podróż, idzie pod krzyż i tu klęka, i poleca się Panu Jezusowi, polecając mu siebie i swoją rodzinę. — Dawniej robili tak wszyscy Polacy i rozpoczynali każdą pracę modlitwą, dziś już i po wsiach gaśnie pobożność, ale są jeszcze dusze pobożne, które nie zapominają o Panu Bogu. Takich wieśniaczek, jak ta, którą nam nasz obrazek przedstawia, jest jeszcze dzięki Bogu, dużo po wsiach, i dobry to znak, bo gdy wieśniaczki będą pobożne, to i mężowie ich, i dzieci o Panu Bogu nie zapomną.

Dowódzcy Boerów (str. 17). Z politycznych gazet wiadomo Szanownym Czytelnikom, że Anglicy poszli do Afryki, by tam zawojować kraj zwany Transwaalem, zamieszkały przez dawnych wychodźców holenderskich, zwanych dziś „Boerami“, albo „Burami“.

Boerzy nie chcą jednak oddać swej ojczyzny w ręce chciwych Anglików i bronią się ciągle, a dzielnie. Najsławniejszymi ich dowódzcami w obecnej chwili są jenerałowie D e w e t i B o t h a, których podobizny przedstawia właśnie nasza rycina.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej pod zarządem A. Szyjewskiego.